

## **Ekstremalna Droga Krzyżowa dla Mężczyzn 2020 - Starogard Gdański**

### **Wstęp**

TH

#### **Szczęść Boże,**

To już szósta nasza ekstremalna Droga Krzyżowa dedykowana dla mężczyzn - po rocznej przerwie. I jak widać formuła się nie wyczerpała, potrzeba nam dodatkowych wyzwań. Jak wiele się w tym czasie wydarzyło na świecie i w Kościele. Zapowiadane tsunami po filmie braci Sekielskich i po Klerze może nie nadeszło, ale co najmniej porządny sztorm, którego moc nie słabnie. Statystyki wydają się być zatrważające: w ciągu ostatnich dwóch dekad (tylko dwadzieścia lat!!!) liczba tych, którzy podejmują się formacji w seminariach duchownych w Polsce spadła o... 60%.

Te dane można sobie nieco "osłodzić" - w roku 1999 w polskich seminariach kształciło się ok. 6800 kleryków, dziś - niespełna 3000, ale ci pierwsi rodzili się w drugiej połowie lat '70-tych, kiedy na świat przyszło rocznie około 675 000 dzieci, ci drudzy rodzili się w drugiej połowie lat 90-tych, kiedy na świat przychodziło ok 400 000 dzieci.

Ale kiedy zestawi się te dane z innymi badaniami, sprawa jest nadal dramatyczna. Polska jest krajem, w którym w ciągu ostatnich lat następuje największy w Europie (jeśli nie na świecie) odpływ młodych ludzi z Kościoła. Zatrważająco rośnie liczba młodych ludzi deklarujących się jako ateści bądź agnostycy. W świetle danych ISKK i GUS (2015 r.) niewierzących wśród ogółu społeczeństwa mamy 2,6 proc., a wśród młodych 17 proc!

Jednocześnie chrześcijanie są dzisiaj na świecie najbardziej prześladowaną grupą wyznaniową - nie tylko w krajach, gdzie chrześcijanie są mniejszością, ale również w Europie (można by przytaczać przypadki nie tylko miękkiej dyskryminacji (jak zakaz noszenia krzyża), ale również fizyczne ataki na świątynie czy osoby duchowne). Kiedy dołożymy do tego obrazu specyficznie polski kontekst polityczny - wojny polsko-polskiej, w której mniej lub bardziej wyraźnie jest zaangażowany Kościół (czasem zupełnie świadomie, czasem narzędziowo), to krajobraz wydaje się niezwykle wielobarwny, żeby nie powiedzieć tęczy (a i to ma wyraziste znaczenie).

W takim krajobrazie chcemy wyruszyć na kolejną Drogę, by poszukać w tym - wydawać by się mogło nieogarnionym chaosie - swego miejsca i mocy wiary, która przecież jest niezwykle dynamicznym procesem!

**PD**

**Dobry wieczór,**

W zeszłym roku miałem przygotowany zupełnie inny wstęp do naszej Drogi Krzyżowej, która się wtedy nie odbyła. Rok pandemii i rok nowych przerażających doniesień o nadużyciach seksualnych w Kościele kazał mi od nowa przyrzeć się tamtym notatkom. Niektóre zostawiłem, niektóre zasadniczo zweryfikowałem i wyostrzyłem.

Nie czarujmy się: Obraz Kościoła, jaki znaleźliśmy odchodzi w przeszłość. Czas pustych kościołów przed nami - próbkę tego mieliśmy w czasie twardego lockdownu. O ile dla wielu katolików chodzenie co niedzielę na mszę było zasadniczym elementem ich tożsamości, to teraz stanęli przed pytaniem, co może być kolejnym głębszym źródłem życia ich wiary? Co sprawia, że chrześcijanin jest chrześcijaninem, gdy ustaje tradycyjna "działalność kościelna"?

Skandale seksualne też znalazły się w obecnych rozważaniach i wraz z księdzem Tomaszem nie udajemy, że ich nie ma. Ale znów: kto myśli, że burze, jakie rozpętały te nadużycia miną i wszystko będzie, jak dawniej - ten się grubo myli.

Powtarzam: wielka łódź tradycyjnego chrześcijaństwa idzie na dno, a my nie traćmy czasu na przesuwanie leżaków na Titanicu.

Na początku Drogi Krzyżowej nasz dialog z księdzem Tomaszem jest ostry, wręcz dramatyczny. Niemniej "zostaliśmy w dialogu" - chciałem razem dalej iść w pełnym poszanowaniu drugiego - i wraz z kolejnymi stacjami, zostają otwarte pewne "pola nadziei". I to jest chyba najważniejsze, co dziś możemy zrobić dla odnowy chrześcijaństwa, dla odnowy nas samych w tak dramatycznym czasie: wytworzenie platform dialogu, spotkania i refleksji, gdzie będziemy badać "znaki czasu" i szukać właściwych odpowiedzi.

Ten dramatyczny czas w zawrotnym tempie dopisuje nowe rozdziały. Bo ledwie trochę opadła fala pandemii choroby zakaźnej, a już putinowska Rosja rozpętała jeszcze bardziej przerażającą pandemię bezprawia, strachu i przemocy - na którą trudno znaleźć wystarczająco skuteczne lekarstwo.

Miałem duże wątpliwości, czy te nasze rozważania będą na miejscu. Ale zdecydowaliśmy się zrobić tę Drogę Krzyżową. Może pomoże nam, mi znaleźć odpowiedź na pytania o bożą pedagogikę czasów, w których przyszło nam żyć.

**TH**

*prośba o modlitwę z pochylonymi głowami*

## **Stacja I**

### **Jezus w Ogrodzie Oliwnym**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie.*

Ciemna noc samotności i duchowe doświadczenie Bożego oddalenia, samotności, zakwestionowania. To właśnie Ogród Oliwny. Jak to się może mieć do naszych czasów? Ja osobiście mam poczucie opuszczenia przez Kościół, w którym kiedyś znalazłem swój dom.

Bo okazało się i dalej okazuje, że działali w nim księża molestujący seksualnie albo nawet gwałcący dzieci oraz inne osoby od siebie zależne.

Bo duża część biskupów i przełożonych chroniła przestępców w celu obrony prestiżu instytucji lub z powodu osobistych z nimi związków - pomijając krzywdę i los ofiar.

Bo gdy pod presją mediów zaczyna rozliczać się z ciemnej przeszłości, to nadal kluczy, nie potrafi jasno przyznać się do winy, wydaje wobec swoich hierarchów wyroki niejasne, słabo uzasadnione i odbierane jako żenująco nieadekwatne w stosunku do kalibru oskarżeń.

Bo nie potrafi wyzwolić się z toksycznej kultury klerykalizmu, będącej doskonałym środowiskiem dla tych patologii.

Bo chętnie wchodzi w układy z władzą świecką, gdy tylko może przynieść to finansowe i społeczne korzyści.

To jest dziś Ogród Oliwny naszych czasów. Pewna forma Kościoła na naszych oczach umiera i pewnie musi umrzeć. Tylko że tak się działo zawsze.

Jestem przekonany, że tylko Kościół, który umiera i wstaje z martwych, jest prawdziwie chrześcijańskim Kościołem.

**TH**

Ja osobiście mam poczucie opuszczenia przez służbę zdrowia. Bo okazało się, że są tam osoby, które zamiast zgodnie ze składaną przez siebie przysięgą Hipokratesa, by służyć zdrowiu i życiu ludzkiemu, w wielu przypadkach opuścili najbardziej potrzebujących i zalegnionych. Okazuje się, że jest jednak w tym środowisku sporo tych, którzy są gotowi

podnieść rękę na życie ludzkie, nawet to najbardziej bezbronne... Bo okazuje się, że podczas ciemnej nocy pandemii wielu tych, którzy mieli nieść pomoc i nadzieję, pozamykali się w gabinetach ledwo telefonicznie stawiając diagnozy i wypisując recepty w odpowiedzi na tembr głosu mówiących...

Zamiast przerzucać się takimi argumentami, zadajmy sobie inne pytanie: czy ta część lekarzy/pielęgniarzy/medyków, o której słowo powyżej, to służba zdrowia? Czy na podstawie tego negatywnego doświadczenia (a zaostrzymy tezę: wyobraźmy sobie, że ktoś z moich najbliższych musiał umrzeć, bo opieka okazała się nieadekwatna, lękliwa) będzie rozsądnym, gdy zacznę leczyć się sam?

Ja wolę rozszerzyć perspektywę! Jako ksiądz jestem wściekły na tych, którzy dopuścili się w Kościele absolutnie niedopuszczalnych przestępstw, na tych, którzy ich tak czy inaczej kryli. Jestem wściekły, ale wiem, że ci podli i pogubieni ludzie to przecież nie Kościół! KOŚCIÓŁ TO NIE KSIĘŻA!!! Podobnie, jak służba zdrowia to nie medycy.

Chcę mieć oddzielić - choć wiem, że jest to szalenie trudne - to negatywne doświadczenie od tego, czym w rzeczywistości jest Kościół: a jest on obecnością żywą Jezusa, którego słudzy czasami nie stają na wysokości zadania.

Wiara jest wyzwaniem. Często myślę o drodze Abrahama na górę Moria... Bardzo sugestywnie tę drogę opisuje Soren Kierkegaard. Co działo się w Abrahamie w tym czasie? Co działo się w jego głowie? To nie była droga na kilka chwil, jak stąd do wspomnianego Pelplina. Ona trwała kilometry, a u boku szedł tak długo oczekiwany i wreszcie darowany syn, Izaak, którego imię tłumaczy się przecież...paradoksalnie ŚMIECH. Abraham musiał patrzeć mu w oczy, zachęcać w chwilach zmęczenia, tłumaczyć sens drogi... pewnie kompletnie wbrew sobie. Co Abraham odkrył w tej drodze? Pozbył się jakichś stereotypów w swoim wyobrażeniu Boga? Wyszedł z przekonaniem o miłości Boga. Czy w drodze "zawiesił" ten sąd? Zwątpił w dobroć Boga? Może poczuł się przez Boga opuszczony, przez Boga, któremu zawierzył swój los...

W efekcie przekonał się jednak, że Bóg jest dobry. Może ważniejsze jeszcze okazuje się to, co Abraham odkrywa o samym sobie? O swojej postawie, miłości do syna, siebie samego, swoich najbardziej ugruntowanych przekonań, które - by je sobie mocno uzmysłwić, trzeba czasami poddać próbie, zweryfikować w ogniu wątpliwości. Ja osobiście tego boję się najbardziej... Wypłynięcie na głębiej jest nie tylko doświadczeniem, poznaniem, że "Bóg przebywa głębiej". Jest również poznaniem samego siebie. A prawda o sobie czasami najbardziej boli...

Któryś za nas cierpiał rany...

Stacja II

### **Jezus zdradzony przez Judasza**

*Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie*

Gdzie zaczyna się zdrada Judasza? To przecież z pewnością nie był akt, nagłe działanie, jednorazowa, nagła decyzja, niejako spontaniczna. Ta zdrada była z pewnością długim procesem. Może właśnie zaczęła się od niezgody Judasza na przyjęcie prawdy o sobie, którą stopniowo odkrywał patrząc na ręce Jezusa przez lata przebywania w Jego najbliższym towarzystwie? Jezus powołał go tak jak wszystkich apostołów. Jezus go kochał! Posłał go, by głosił Dobrą Nowinę.

Stopniowo jednak sercem Judasza owładnęło zwątpienie. Niepostrzeżenie zaczął oceniać nauczanie Jezusa. Powiedział sobie: ten Jezus jest zbyt wymagający, mało skuteczny. Judasz chciał zaprowadzić królestwo Boże na ziemi natychmiast, ludzkimi środkami i według swych osobistych planów. A przecież słyszał, jak Jezus mu mówi: „Myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami” (Iz 55, 8). Judasz mimo wszystko odsunął się. Przestał słuchać Chrystusa. Przestał Mu towarzyszyć w długich nocach milczenia i modlitwy. Uciekł w sprawy świata. Zajął się trzosem, pieniędzmi i handlem. Kłamca nadal chodził za Chrystusem, ale już w Niego nie wierzył. Szemrał. W wieczór Wielkiego Czwartku Mistrz umył mu nogi. Musiał mieć bardzo zatwardziałe serce, skoro go to nie poruszyło. Pan był tu, przed nim, na kolanach, upokorzony sługa, umywający nogi temu, który miał Go wydać. Jezus po raz ostatni ogarnął go spojrzeniem pełnym łagodności i miłosierdzia. Co te wydarzenia mówiły Judaszowi o nim samym? Każde słowo Jezusa, każdy gest odkrywał kolejną kartę judaszowego serca... Co w nim takiego było, że nie zgodził się na tę prawdę?

### **PD**

Tak, zdrada jako pewien proces, który zaczyna się jakimś ludzkim wyobrażeniem czy uwiedzeniem za którym potem się idzie do samego końca.

I zadaję sobie teraz rozpaczliwe pytanie, jaki proces doprowadził to tego miejsca. Jeszcze niedawno niewielu potrafiło sobie wyobrazić wojnę w Europie, ani to, że putinowska Rosja wykluczy się z rodziny cywilizowanych krajów; popełni zbrodnie wojenne; zniszczy budowany przez dziesięciolecia pokojowy porządek świata; podepcze prawo międzynarodowe; podstępnie i podle najedzie swojego słabszego sąsiada; podejmie próbę

wymazania z mapy świata demokratycznego państwa, kraju wielkiego i bliskiego nam kulturowo; będą bezwzględnie zabijać również kobiety i dzieci.

Krew Ukrainy woła do Pańskich zastępów.

*Któryś za nas cierpiał rany.....*

### **Stacja III**

#### **Jezus skazany przez Sanhedryn**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie.*

I teraz wszystkie moce świata wkraczają stopniowo na scenę dramatu pasyjnego. Pojawiają się wszyscy przedstawiciele religijnego i politycznego establishmentu. Czcigodni członkowie Wysokiej Rady muszą strzec świętości Prawa, mają w rękach wszystkie klucze pozwalające rozpoznać sprawiedliwość i wolę Bożą. Ale są **zbyt pewni** swoich wyobrażeń o Bogu i Jego Pomazańcu, aby naprawdę otworzyć się na wezwanie, jakie Bóg przed nimi postawił w osobie Swojego Syna. No właśnie - ta stara pokusa, że my już Boga znamy, mamy Go ściśle zdefiniowanego, a kto się nie zgadza, ten niewierzący albo zaprzaniec. By MY JUŻ WIEMY. Przypomina mi się kazanie jednego księdza w czasie pandemii. Dla niego wszystko było jasne, jeśli chodzi o koronawirusa. Otóż pandemia jest karą Bożą za homoseksualizm, małżeństwa jedнопłciowe, aborcję, teorię gender i tzw. konwencję stambulską. Tak, kiedy przychodzi jakieś nieszczęście, wszyscy uśpieni agenci złego, mściwego Boga budzą się i z radością rozkładają swoje stragany, na których handlują strachem i podejrzanymi medykamentami. Nadużywają oni nieszczęścia i nadużywają religii. Używają Boga jako swojego narzędzia, jako psychologicznego narzędzia, którym posługuje się ich własna nienawiść. Ze swoich wyobrażeń o mściwym i mszczącym się Bogu czynią własną broń, aby się porachować ze swoimi przeciwnikami. Oni przecież już znają doskonale myśl Bożą (jak ci z Sanhedrynu), nic zatem dziwnego, że ich Bóg srodze karze właśnie tych, których oni nienawidzą albo których się boją, i że karze ludzi właśnie za to, co ci agenci mściwego Boga uznają za godne potępienia.

**TH:**

Jest w tym wszystkim jeszcze jeden, niezwykle ważny wątek, Panie Piotrze! Nie jest dla nikogo z nas tajemnicą, że w dzisiejszym świecie - tak wiele mówiącym o pokoju i pojednaniu, świecie, który ustami różnych przywódców mocarstw pisze historię na nowo, historię, która często ma się nijak do faktów, ten właśnie świat jest sceną największego od wieków prześladowania ludzi wiary (szczególnie chrześcijan: międzynarodowa organizacja OPEN DOORS podaje w 2018 roku listę 50 państw świata, w których żyje 650 mln chrześcijan, z których 200 mln jest narażonych na szczególnie silne prześladowania. Raport Open Doors przygotowywany jest co dwa lata, a zatem uaktualnijmy te dane: na początku roku 2021 okazuje się, że już 309 mln chrześcijan jest na świecie prześladowanych). Ale prześladowania chrześcijan na świecie mają dwoisty charakter: zagrożenie życia i zdrowiu, przemoc fizyczna sankcjonowane przez władze niektórych państw oraz inne wyznania religijne (wyznawcy skrajnych odłamów islamu, buddyzmu czy hinduizmu), ale druga forma prześladowania to różne formy dyskryminacji w krajach europejskich (czy krajach odwołujących się historycznie do kultury europejskiej), które stanowią prawo będące pewną formą klinczu prawnego. Taka sytuacja jest np. w Australii: ogranicza się swobodę wypowiedzi chrześcijań - wypowiedzi związanych z treścią wyznawanej wiary i płynącej stąd moralności - ponieważ treści te uważane są za znieważające wyznawców innych religii. Skutek: REGULACJA PRAWNA OCHRONY UCZUĆ RELIGIJNYCH JEDNYCH PRZYCZYNIĄ SIĘ OGRANICZENIA SWOBODY WYZNANIA I SŁOWA INNYCH. Podobnie dzieje z naruszeniem wolności sumienia poprzez regulacje prawne nakazujące bądź zakazujące wykonywania pewnych czynności niezgodnych z sumieniem konkretnego człowieka - kiedy sąd nakazuje wykonać usługę, która jest niezgodna z wyznaniem i sumieniem usługodawcy. Jak się w tym odnaleźć? Jak zapewnić wynikającą z demokracji i konstytucji swobodę każdego z obywateli? Kto jest Sanhedrynem w tej sytuacji?

Któryś za nas cierpiał rany...

#### **Stacja IV -**

##### **Piotr wypiera się Jezusa**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie*

**TH:**

Najbardziej fascynujące i jednocześnie zdumiewające w tej scenie jest spojrzenie Jezusa: nie było tam potępienia, pogardy, odrzucenia (o czym świadczy fakt, iż po swoim

Zmartwychwstaniu Jezus w rozmowie z Piotrem nie wycofał się z powołania Piotra, ponieważ "dary łaski i wezwania są nieodwołalne" - jak pisze Paweł w liście do Rzymian). Za czynem Piotra stoi jego początkowa pewność siebie (Choćby wszyscy zwątpili, ja nie zwątpię) oraz ekstremalny strach... Czasami lubię się wczuć w stan Piotra, w jego sytuację... Wszystko poszło nie tak, jak oczekiwał, jak się spodziewał. Nagle Mistrza pojmano (choćby tyle razy to zapowiadał!!!), ubiczowano i skazano na śmierć. Piotr jeszcze nie zdołał oswoić się z tą sytuacją, przetrwać jej i tu nagle taka seria pytań, które potęgują strach i niemal bezwiednie, jakby siłą impulsu Piotr - tak szczerze kochający Pana - mówi "NIE ZNAM TEGO CZŁOWIEKA".

A jednak Jezus go rozumie, towarzyszy mu nawet w tym momencie zdrady nie odrzucając i nie potępiając. Towarzyszy, jak towarzyszył uczniom w drodze ich niewiary uciekającym do Emaus. Jest w tym Dobra Nowina...

#### PD:

Św. Piotr, opoka, na której zbudowano Kościół. Mówimy teraz wręcz **pierwszy papież**. Czyli pierwszy przedstawiciel Kościoła hierarchicznego. I tu taki numer: "NIE ZNAM TEGO CZŁOWIEKA". Odnosząc to do naszych czasów, kryzysu spowodowanego przez ludzi Kościoła, można by powiedzieć, że każdy duchowny, który się do tego kryzysu przyczynia, mówi o Chrystusie: NIE ZNAM TEGO CZŁOWIEKA. Każdy przełożony zakonny, który kryje duchownego - pedofila, mówi o Chrystusie: NIE ZNAM TEGO CZŁOWIEKA. Każdy biskup, który z ambony dzieli ludzi, wypowiadając stereotypowe sądy, mówi o Chrystusie NIE ZNAM TEGO CZŁOWIEKA. Duchowni, którzy szukają oparcia i poparcia w strukturach politycznych mówią o Chrystusie NIE ZNAMY TEGO CZŁOWIEKA.

No to dlaczego w tym Kościele jestem? Dlaczego tu idę, mimo tego, że czasem się wściekam, czasem ręce mi opadają i zgrzytam zębami, jak widzę grzeszność, słabość i niedouczenie ludzi Kościoła.

I tu chcę nawiązać do tego, co powiedział ks. Tomasz. Do spojrzenia Jezusa, w którym nie było potępienia, pogardy czy odrzucenia.



No bo tak naprawdę po pierwsze i najważniejsze: to nie jest mój Kościół, tylko Pana Jezusa. Nawet jeśli ludzie zawiedli i popadli w grzech, nawet jeśli zdradzili swoje powołanie, czyniąc rzeczy, wołające o pomstę do nieba, to Pan Jezus pozostał ten sam. Jego słowa nie przeminęły, sakramenty mają nie mniejszą moc. Jakże miałbym Go zostawić? Jakże miałbym zrezygnować z Eucharystii, którą tylko w Kościele mogę przyjąć?

W Stanach Zjednoczonych, w Bostonie po ujawnieniu skandali pedofilskich, odnotowano zaskakujące zjawisko wzrostu ilości powołań kapłańskich. A gdy pytano tych młodych mężczyzn, dlaczego wstępują do tak skompromitowanej struktury, odpowiadali: "Mój Kościół mnie potrzebuje". Wstępowali nie dlatego, że im Kościół imponował czy zachwycał. Wręcz przeciwnie - wstępowali, bo byli świadomi jego grzeszności i jego bezsprzecznych win. Decydowali się na kapłaństwo nie dlatego, by robić karierę, ale aby odbudować to, co w Kościele niezbędne, by przywrócić jego wiarygodność.

Tak, moja bezsilność wobec głupoty lub podłości ludzi Kościoła niejednokrotnie mnie frustruje. Żadne jednak brudy nie są w stanie zapaskudzić dobra, które Pan Jezus mi ofiarowuje przez Kościół.

*Któryś za nas cierpiał rany.*

## **Stacja V**

### **Jezus sądzony przez Piłata.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie*

W tym roku odpytywanie przez Piłata kojarzy mi się z tym, jakby ten władca i namiestnik - niewolny od pewnych wątpliwości, któremu przyszło władać w nieznanym i niezrozumiałym miejscu, chciał od Jezusa jednego: UDOWODNIJ, ŻE JESTEŚ TYM, ZA KOGO SIĘ PODAJESZ.

No właśnie: UDOWODNIJ.

Żyjemy w czasach i świecie, gdzie siła dowodu rozumowego i racjonalnego stoi bardzo wysoko. To dobrze - przyniosło to niesamowity rozwój technologiczny i cywilizacyjny. Ale tak się stało, że gorące dyskusje pomiędzy ateistami i wierzącymi bardzo często rozbijają się o tzw. DOWODY NA ISTNIENIE BOGA.

Ileż to razy słyszeliśmy: "Jeśli Bóg jest, to udowodnij to - wtedy stanę się wierzący". "Boga nie ma - nie ma na to dowodów" itd.

Co więcej - można przytoczyć wiele argumentów za tym, że Boga pewnie nie ma, skoro istnieje zło i jak usprawiedliwić dobrego i wszechmocnego Boga w związku boleśnie realnym doświadczeniem cierpienia?

Ale przecież istnienie zła nie jest argumentem przeciwko wierze, raczej odwrotnie, przemawia za nią. Gdyby świat był doskonały, gdyby nie było w nim żadnego zła i cierpienia, to świat sam byłby bogiem, a jakiegokolwiek poszukiwanie Boga stałoby się zbyteczne. Zło prowokuje pytanie, a jedyna odpowiedź, jaką jestem w stanie traktować poważnie, to ta, której sam Bóg udzielił Hiobowi, wskazując mu na swoją nieoczywistość i na niezdolność człowieka do zrozumienia dramatu stworzenia. Bóg jest tajemnicą i w chmurze tej tajemnicy są przed nami ukryte i źródło zła, i sens cierpienia.

No i co dowodów na istnienie Boga: Bóg oczywisty, dowodliwy, którego istnienie da się udowodnić tak, jak się da udowodnić istnienie krzesła, na którym siedzę, nie byłby żadnym Bogiem - byłby zwykłym bożkiem. A jakiegokolwiek próby wmontowania teorii fizycznych, biologicznych czy innych do teologii (np. Teoria Wielkiego Wybuchu, którą tak się interesował z tego względu papież Pius XII), jest nachalnym przekroczeniem kompetencji nauki.

Owszem, Sobór Watykański I, w obronie teologii przed sentymentalnym, irracjonalnym fideizmem i przed biblijnym fundamentalizmem, ogłosił, że rozum poprzez refleksję nad stworzeniem świata zdolny jest osiągnąć pewne przeświadczenie o istnieniu Stworzyciela. Ale do tego trzeba dodać, że wiara w pełnym chrześcijańskim sensie jest czymś dużo większym niż tylko przeświadczenie, niż "suchy" logiczny wniosek. Stanowi ona spotkanie Boga z człowiekiem.

#### **TH:**

Zawsze można inaczej postawić pytanie: czy nielogiczne jest to, co przekracza ludzką logikę? A może jest nielogiczne tylko w perspektywie ludzkiego myślenia? Są rzeczy zgodne z ludzką logiką, takie, które są z nią niezgodne i wreszcie takie, które przekraczają logikę, na zrozumienie których brakuje nam mocy, co nie znaczy, że nie należy próbować. Relacja nauki i religii od wieków spędza sen z powiek wielu naukowcom i straszny, nieuzasadnionym uproszczeniem jest sprowadzenie jednej do drugiej (jak chciał Comte ze swoją koncepcją filozofii pozytywnej i nauki, która ostatecznie wyjaśni wszystko). Równie wielkim uproszczeniem jest postawienie wielkiej linii demarkacyjnej bądź jeszcze gorzej:

alternatywy rozłącznej - nauka albo religia. Już w średniowieczu ukuto teorię "dwóch prawd" - do innej prawdy prowadzi nas nauka, a do innej religia. Ale jeśli to prawda, to Bóg, o którym mówi religia, musiałby sobie przeczyć: z jednej strony stwarza świat i ludzki rozum usiłujący ten świat zrozumieć, a z drugiej strony daje Objawienie, w którym ukazuje niezgodne z nauką prawdy. Jak to możliwe? Tomasz z Akwinu, nie pomniejszając naturalnych zdolności intelektualnych człowieka, wskazuje na konieczność Objawienia i przyjęcia jego tez na drodze wiary. Są bowiem pośród prawd wiary koniecznych do zbawienia takie, do których intelekt ludzki może dojść własną mocą (*revelabilia*), ale są i takie, do których nie można dojść bez Objawienia (*revelata*): m.in. prawda o Wcieleniu czy Trójcy Przenajświętszej. Dobrze jednak, że wszystkie prawdy wiary zostały Objawione. Odwołując się do Mojżesza Majmonidesa, Tomasz stwierdza, iż przyjęcie prawd koniecznych do zbawienia na drodze wiary jest niezbędne z kilku powodów: 1. Z powodu głębi i subtelności tajemnic Bożych, 2. Z powodu początkowej słabości ludzkiego intelektu, który przez żmudne ćwiczenia usprawnia swoje działanie, 3. Z powodu słabości intelektu niektórych ludzi, czy choćby 4. Z powodu licznych trosk, które trapią człowieka, nie pozwalają mu skupić się na Bożych tajemnicach.

**Któryś za nas cierpiał rany...**

## **VI. Jezus biczowany i koronowany cierniem.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie*

**TH:**

Ten sposób tortur, cierpień zadawanych Jezusowi aż trudno sobie nawet wyobrazić. Ogrom cierpień fizycznych, ale również potwornego upokorzenia, zdeprecjonowania godności, odebrania człowieczeństwa... Równie niewyobrażalne jest cierpienie tych, którzy zostali skrzywdzeni przez zły dotyk - niezależnie od tego, kto był autorem tego upokorzenia, ich niewinność została zmiążdżona, a piętno, które w sobie noszą, jest ciężarem po ludzku nie do udźwignięcia. Każdy, kto się tego dopuścił, każdy, kto znając prawdę o takich przypadkach krył, mataczył, nie tylko mówi jak Piotr: NIE ZNAM TEGO CZŁOWIEKA, ale w sensie dosłownym dokłada razów najbardziej bolesnych w biczowaniu i wciska koronę z ciernia na głowę Chrystusa, a w Nim - na głowy tych, którzy już tej korony pozbyć się nie mogą.

Zupełnie zgadzam się z Panem Piotrem - pomijając przypadki niesłusznych, nieprawdziwych oskarżeń (a było i jest ich sporo) - doświadczenie zła spowodowanego przez ludzi Kościoła boli szczególnie, ale nie jest w stanie zniweczyć Dobra!

**PD:**

Wracamy więc do współczesnego kryzysu, którego tak dobitną cechą jest potworny grzech skrzywdzenia dzieci. Kryzys ten składa się jeszcze z paru innych elementów. Sprawa jest na tyle poważna, że po analizie z księdzem Tomaszem, te trzy następujące teraz stacje trochę się wyłamią z dotychczasowej konwencji naszego dialogu i będą stanowiły pewną całość. Proszę zatem was o nieco więcej cierpliwości.

W odpowiedzi na to, co powiedział ksiądz Tomasz, chciałbym postarać się umieścić ten kryzys w szerszym kontekście historii Kościoła. Grzech, krzywda, wypaczenie nauki Jezusa, niezrozumienie było obecne już od samego początku. Chrystus powierzył Kościół nie aniołom, ale wspólnocie ludzi. Ludzi również grzesznych.

Już pierwszy sobór jerozolimski uwydatnił słabości ludzkie, gdzie św. Piotr i św. Paweł niemal skoczyli sobie do gardeł.

Po edykcie konstantyńskim, który zrobił z chrześcijaństwa religią państwową, okazało się, że zupełnie zapomniano o ideałach - przede wszystkim ubóstwa!!! Dzisiejsze pałace co bardziej nieroztropnych biskupów to altanki działkowe w porównaniu z siedzibami niektórych książąt Kościoła z tamtych wieków. Nie mówiąc o prywatnych armiach, za pomocą których wzajemnie się zwalczali, nieślubnych dzieciach itd. Bycie chrześcijaninem otwierało drogę do kariery - BA!, było jej warunkiem.

Pod koniec dziesiątego wieku dochodzi do wielkiego upadku papiestwa na zachodzie. Zjawisko cesaropapizmu ma się w najlepsze. A w parafiach na plebaniach rządzą gospodynie z proboszczami, aby utrzymać gromadkę swoich dzieci.

W XII wieku poziom degradacji duchowieństwa osiąga takie dno, że powstaje wiele sekt spod znaku "kościół ubogich" - waldensi, katarowie, albigensi - którzy odrzucają kompletnie instytucję Kościoła, a ich okrucieństwo, zresztą odwzajemniane, budzi grozę w Europie.

W 1517 roku dochodzi do wystąpienia Lutra jako odpowiedź na absolutnie niewyobrażalne handlowanie odpustami.

To była dopiero degrengolada papiestwa!!

Uwaga - ten kawałek jest dla ludzi o mocnych nerwach!!

Najpierw pontyfikat Pawła II - papieża, który nie umiał po łacinie. Następca to Sykstus IV - przysłowiowy papież nepotyzmu, który swoim krewnym obficie rozdawał kapelusze kardynalskie. Kolejny - Innocenty VIII - publicznie świętował w Watykanie małżeństwo swojego nieślubnego syna, a wślawił się bullą w sprawie czarownic.

Działalność Lutra przypada na sławne czasy Aleksandra VI, który został biskupem jako młodzieniec bez święceń kapłańskich, sprzedawał godności kościelne, aby rychło mordować nabywców i sprzedawać tytuł ponownie, organizował w Watykanie balety z rzymskimi prostytutkami i w ogólności nie pominął bodaj ani jednego z łajdactw i grzechów wymienionych we wszystkich katechizmach wszystkich religii świata. Wielki Juliusz II dostał się na stolicę Piotrową dzięki łapówkom dawanym kardynałom, a jego następca, Leon X, Medyceusz i syn Wawrzyńca Wspaniałego, mianowany został kardynałem w wieku lat czternastu dzięki swojej siostrze, która poślubiła syna Innocentego VIII

A jaką sytuację mamy dzisiaj?

Cytuję ojca Pawła Kozackiego - byłego przeora Dominikanów: "Autorytet Kościoła został poważnie nadwyrężony, jako wspólnota nie znajdujemy adekwatnego języka, by mówić o sytuacji, w której zawiniliśmy. Wobec realnych współczesnych problemów i wyzwań, takich jak aborcja, eutanazja, homoseksualizm, in vitro, rozwody, ochrona środowiska, gender, LGBT i wiele innych, nie znajdujemy argumentów, by obronić swoje racje. Umieemy za to strzelać sobie w kolano wypowiedziami hierarchów, które nie tylko nie budują zaufania, ale jeszcze bardziej je podważają. Kościół polski nie potrafi rozeznaczyć, co jest ważnym wyzwaniem, a co tylko pozornym. Wobec tych słabości szuka się poparcia w strukturach politycznych i administracyjnych".

To tyle na razie, jeśli chodzi o rozwinięcie refleksji księdza Tomasza.

**TH:**

Diagnoza o. Kozackiego, którą przed chwilą usłyszeliśmy, jest dość jednostronna i w ten sposób niesprawiedliwa. Od zawsze Kościół wchodząc w dialog ze światem, który to dialog jest wpisany w naturę Kościoła, napotykał na różne trudności niezrozumienia, bariery językowe, odmienne widzenie wielu spraw. Dzisiejsza sytuacja jest o tyle nowa, że nabrzmiała medialnie, jakby zmasowana. Ale jak powiada przysłowie, padające drzewo robi wokół siebie wiele hałasu, las zaś rośnie cicho. Tak też widzę Kościół. Po pierwsze: jest to - jak powiada jeden z wybitnych, współczesnych teologów - święty Kościół grzesznych ludzi. Gdyby w Kościele mieli ostać się jedynie święci, a każdy grzesznik wyrzucony za burtę, wierzcie mi, że w tej drodze krzyżowej szedłby sam Chrystus! Po drugie: w spojrzeniu na

obecną sytuację musimy zachować umiar i równowagę. Oczywiście, nie wolno nam zamykać oczu na zło, które ma miejsce, na zło, które jakoś się zakorzeniło, ale obiektywność spojrzenia każe nam widzieć również ogrom dobra, tego cicho rosnącego lasu, który ubolewając nad hałaśliwie padającymi drzewami rośnie przecież dalej i jest miejscem, przestrzenią niezwykle bogatego życia. Idąc za słowami Jezusa jesteśmy przecież ludźmi pszenicy, a nie kłokolu! Oczywiście istnieje pokusa skoncentrowania się na złu, ono samo ma taką naturę skupiania na sobie. Ale bądźmy jak Izraelici na pustyni: kiedy nieustannie szemrali przeciw Bogu, Ten zesłał na nich jadowite węże o palącym jądzie, od którego wielu umierało. Kiedy Mojżesz wstawił się za ludem, Bóg kazał mu uczynić miedzianego węża i umieścić go na wysokim palu. Każdy, kto spojrzał na węża, został uratowany. Czy węże przestały kąsać? Nie sądzę! Co więcej: spróbujmy się wczuć w tę sytuację- w każdej chwili idąc po piasku pustyni możesz się spodziewać, że skądkolwiek wypełźnie to jadowite stworzenie. Naturalnym jest więc ciągle wpatrywanie się pod nogi. A o co prosi Bóg? Patrz w górę, nie pod nogi, patrz na miedzianego węża, który jest znakiem odnoszącym do Chrystusa na krzyżu.

Inny święty współczesny, Jose Maria Escriva powiada: nie rzucaj kamieniami w szczekające psy, szkoda czasu. To jest czas Boży, miast rzucać, zacznij poświęcać ten czas Bogu!

*Któryś za nas cierpiał rany*

## **VII. Jezus bierze krzyż na swe ramiona**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie*

**PD:**

“Kościół Boży musi być Kościołem Bożym, skoro sami chrześcijanie go nie wykończyli” - chciałbym, aby ta myśl jednego z ojców Kościoła była mottem tej stacji.

Jak zatem Kościół wychodził z kryzysów, grzechów i zakrętów? Otóż zawsze znajdowali się ludzie, KTÓRZY BRALI KRZYŻ NA SWOJE RAMIONA.

Po reformie Konstantyna powstał ODDOLNY RUCH ŚWIECKI mnichów pustelników, którzy radykalnie odrzucali nową rozrastającą się formę chrześcijaństwa opartą na sojuszu z władzą i bogactwem. To z nich powstaje instytucja klasztoru i monastycyzmu jako trwały stan w Kościele. Właśnie ta forma życia wiarą będzie przez tysiąclecia chrześcijańskiemu światu podstawiać krytyczne zwierciadło. Będzie dla niego także źródłem inspiracji, edukacji i przewodnictwa duchowego, rad i pociechy. Z klasztorów będą również wychodzić stale reformatorskie idee i ruchy.

Pod koniec dziesiątego wieku benedyktyński klasztor w Cluny we Francji stał się centrum duchowego odrodzenia, co miało epokowe znaczenie dla całych dziejów Kościoła, a także dla politycznych i kulturalnych dziejów Zachodu. To wtedy w miejsce skorumpowanych prałatów na najważniejsze stanowiska w kościelnej hierarchii (łącznie ze stolicą papieską) przychodzą dynamiczni i gorliwi mnisi. Reforma Cluny zmieniła profil kapłanów, kładąc akcent na celibat, wykształcenie i całkowitą dyscyplinę. A kiedy na stolicy papieskiej zasiadł clunijski mnich Hildebrandt, po wielu ostrych sporach, dojdzie do całkowitego odrzucenia modelu cesaropapizmu, jedności tronu i ołtarza, znanego z Bizancjum.

Kilka wieków później powstały kolejne ruchy reformatorskie wywodzące z dwóch charyzmatycznych osobowości: św. Dominika i św. Franciszka.

Dominik, przerażony fanatyzmem i okrucieństwem nowych ruchów heretyckich i okrutną na nie odpowiedzią oficjalnego Kościoła, próbował na swój sposób urzeczywistnić radykalny powrót do życia ewangelijnego w ubóstwie, połączony jednak ze starannym wykształceniem, studiami i głoszeniem Ewangelii. Powstał zakon Braci Kaznodziejów (Dominikanie), którego wielkim światłem stali się znani na całą Europę uczeni Albert Wielki i Tomasz z Akwinu.

Franciszek, którego nie trzeba przedstawiać w tym towarzystwie, zaproponował chyba najbardziej oryginalny w dziejach chrześcijaństwa sposób naśladowania Chrystusa. Jest czymś zdumiewającym, że ruch, który rozpoczął ten nie przystający DO ŻADNYCH SCHEMATÓW człowiek, udało się średniowiecznemu Kościołowi zintegrować i zdyscyplinować w postaci kolejnego zakonu.

Obydwa zakony żebracze odegrały niebawem ważną rolę przy powstawaniu i formowaniu pierwszych uniwersytetów europejskich.

To są dla mnie przykłady WZIĘCIA KRZYŻA NA SWOJE RAMIONA.

#### **TH:**

Chciałoby się powiedzieć, że teraz czas na nas. I wrócę do poprzedniej myśli: pokornych pracowników winnicy Pana jest nieskończenie więcej niż hałaśliwie upadających drzew, dużo więcej. Święty JP II – użył kiedyś takiego sformułowania (a mówił to właśnie w kontekście myślenia o historii Kościoła) - „obiektywizm właściwy miłości” – miłość widzi dużo więcej: (kto kocha, wcale nie jest nieobiektywny – wtedy, kiedy kochasz, jesteś obiektywny,

bo chcesz zrozumieć, uciekasz od uprzedzeń, fałszywych osądów, stereotypów i myślowych schematów i uproszczeń.

Popatrzmy na tych pokornych pracowników winnicy Pana! Ilu mamy świętych w Kościele, jednych podziwiamy, na inny wręcz patrzymy z niedowierzaniem: jak mogli się na to zdobyć, skąd czerpali siłę (św. Maksymilian Maria Kolbe czy wielu innych). Ale spróbujmy spojrzeć jeszcze szerzej: tych świętych czcimy, ale jaka rzesza pokornych stoi za nimi, a który przykładem swojego życia, troski, słowa, do świętości ich podprowadził? Ojciec rodziny, który swoją obecnością i pełną miłości troską wskazał drogę, a syn czy córka idąc dalej wspięli się na wyżyny?

To jest dźwiganie krzyża!

Któryś za nas cierpiał rany...

### **VIII. Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie*

Nie wiem, czy już wspominałem tę historię, ale pozwólcie, że teraz trochę świadectwa. Kiedy w 1999 roku po święceniach kapłańskich zostałem posłany przez ks. Biskupa do jednej z większych parafii naszej diecezji, przy pomocy świeckich i za ich namową aktywowaliśmy pewną wspólnotę dla dzieci ze środowisk bardzo wychowawczo zaniedbanych. To były naprawdę bardzo skrzywdzone dzieci, wystarczy powiedzieć, że na pierwszych z naszych tygodniowych wyjazdów połowa dzieci z 50 nagle pół nocy wymiotuje. Ja z przerażenia odchodzę od zmysłów, a moi przyjaciele znający już te sytuacje mówią ze spokojem: głowa do góry, rzygają, bo pierwszy raz od długiego czasu naprawdę najadły się do syta...

Ale pewnie gdzieś po trzecim takim naszym wspólnym wyjeździe na biwak miałem ogromny kryzys. Takie poczucie: KREW W PIACH! Robisz wszystko, stajesz przysłowiowo na głowie, organizujesz, zbierasz środki, zebrzesz, a po tygodniowym biwaku dzieciaki wraca w swoje środowiska i ... nasiąkają dalej oględnie mówiąc strasznym przykładem własnych domów. W takim stanie kryzysu dzwonię do księdza, który wcześniej założył tę wspólnotę i walę bez ogródek: to nie ma sensu, żyły sobie wypruwamy, a tu nic, dno jak było, tak jest. KREW W PIACH! A on mi na to: nieprawda. Nawet nie masz pojęcia, jak odrobina dobra okazana bezinteresownie tym dzieciakom może w przyszłości zaowocować! Może kiedyś, kiedy będzie podejmował jakąś fundamentalną decyzję w swoim życiu, przypomni sobie to okazane dobro i to zmieni bieg jego życia!



Dzisiaj wiem, że część z tych dzieciaków jako dorośli siedzi w więzieniu. Ale wiem również, że tamten ksiądz ma rację. Wiele z tych wtedy dzieciaków do dziś pozdrawia na ulicy z uśmiechem na twarzy, z poczuciem ocalenia.

Tak widzę obecność Szymona na drodze Chrystusa...

**PD:**

A ja wracam do spraw ogólnie kościelnych - ale już nie historycznie, tylko współcześnie. Otóż Szymon niósł krzyż razem z Chrystusem kawałek drogi WSPÓLNIE. JAK RÓWNY Z RÓWNYM. Rzecz jasna nie chcę powiedzieć, że był niejako przez to współodkupicielem. Ale podkreślam ten fakt: kawałek drogi krzyżowej JAK RÓWNY Z RÓWNYM.

To mi nasunęło pewną analogię.

Otóż w odpowiedzi na obecny kryzys w Kościele, episkopat niemiecki zapoczątkował niezwyklej eksperyment. Mianowicie wszyscy tamtejsi biskupi - a jest ich 69 - zdecydowali się zejść ze swoich nauczycielskich katedr i jak RÓWNY Z RÓWNYM zacząć rozmawiać ze świeckimi o palących problemach kościelnych i etycznych.

O monopolu władzy skupionej w ich rękach, pozostającej w praktyce poza kontrolą i odpowiedzialnością.

O zawężeniu dopuszczalnie moralnej ekspresji seksualnej do małżeńskiego stosunku seksualnego.

O niezrozumiałej dysproporcji polegającej na tym, że nieliczni przedstawiciele męskiej połowy Kościoła katolickiego mają przywilej decydowania o życiu religijnym m. in. całej żeńskiej połowy.

W końcu o celibacie czyli obowiązkowej bezżenności wymaganej od księży - owszem, generalnie wartościowej i praktycznej w kierowaniu Kościołem, ale czy rzeczywiście zawsze niezbędnej i zawsze dobrej?

Droga Synodalna - bo o niej tu mowa - to dwuletni eksperyment podjęty przez niemiecki episkopat wspólnie z Centralnym Komitetem Niemieckich Katolików.

Nie byłoby to możliwe bez adhortacji papieża Franciszka "Evangelii gaudium", w której za papieżem Benedyktem XVI powtarza, że wiara nie jest normą, tylko spotkaniem z Osobą - jest żywą więzią, o którą należy dbać, a nie zestawem prawd podanych do wierzenia.

Odważny krok biskupów niemieckich był dla wielu zaskoczeniem, ale warto się mu przyglądać bez uprzedzeń. Franciszek mówi, że ważniejsze od spójności doktryny, jest bycie w drodze - może warto ją przebyć choćby kawałek jak RÓWNY Z RÓWNYM.

Któryś za nas cierpiał rany.

## **IX. Jezus spotyka niewiasty jerozolimskie.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie*

Jezus rozmawia z kobietami!!! Nie odtrąca ich. Nawet w tak dramatycznej dla Niego chwili. W ogóle Jezus gorszył swoich współczesnych tym, jak wielką przestrzeń otwierał dla kobiet. Samarytanka, Maria Magdalena, kobieta, którą uratował przed kamieniowaniem. Chodzi także o Marię, której miejsca uczeni u stóp Nauczyciela, a zatem miejsca zastrzeżonego wyłącznie dla mężczyzn, Jezus broni przed siostrą Marii, Martą. Martą, która odsyłając Marię do kuchni, przypisuje jej tradycyjną genderową rolę.

Kto jest uczniem Jezusa, powinien być czołowym obrońcą godności kobiet i mężczyzn. W społeczeństwie i Kościele powinien wypełniać słowo św. Pawła, czyli to rewolucyjne i dla wielu ludzi Kościoła do dziś zbyt rewolucyjne i niemożliwe do strawienia słowo. Teraz nie ma już mężczyzny ani kobiety, dlatego że wszyscy jesteśmy na nowo stworzeni w Chrystusie.

To stulecie, jak się wydaje, jest stuleciem kobiet. Nowe samorozumienie kobiety - jak to widać z dzisiejszej praktyki społecznej - jest znakiem czasu. Jest zatem wielkim wyzwaniem dla Kościoła, który jest powołany do czytania znaków czasu wręcz wcześniej niż pozostali i do wcześniejszego reagowania na te znaki. Ważne odkrycie studiów gender - że należy odróżniać męskość i kobiecość jako płęć od męskości i kobiecości jako społecznej i kulturowej roli, przemieniającej się w różnych historycznych etapach i w różnych kulturach - odgrywa zasadniczą rolę we właściwym rozumieniu człowieka i społeczności. Nie da się ignorować odkryć nauk przyrodniczych i społecznych, socjologii, antropologii kultury, historii kultury, psychologii i nauk medycznych. Nie wolno tkwić w antycznym i średniowiecznym, ahistorycznym pojęciu "niezmiennej natury ludzkiej". To pojęcie ludzkiej natury samo w sobie jest historycznym i kulturalnym konstruktem określonej ery i społeczeństwa. Zignorować ten fakt oznaczałoby dla chrześcijańskiej teologii i Kościoła tak samo drogo opłaconą ślepotę, jaką kiedyś było odrzucanie odkryć Kopernika, potem teorii ewolucji, potem nowoczesnej demokracji, a potem wolności religijnej albo konieczności odczytywania tekstów biblijnych w kontekście epoki i stylu literackiego. Wszystkie te teorie, przeciw którym kiedyś histerycznie i z oburzeniem oponował kościelny Urząd Nauczycielski, dziś są

oczywistą częścią chrześcijańskiego sumienia i kościelnej nauki, łącznie z papieskimi i soborowymi dokumentami.

Kiedy Kościół w erze rodzącego się kapitalizmu i industrializacji oraz powstawania proletariatu ze strachu przed marksizmem nie był w stanie rozpoznać znaków czasu, stracił klasę robotniczą i nie dało się tego naprawić nawet spóźnionym rozwojem społecznej nauki Kościoła.

Kiedy w XX wieku w przerażeniu przed darwinizmem i modernizmem, Kościół stracił wielką część warstw wykształconych, nie dogonił tego spóźnionym przyjęciem wielkich wartości świeckiego humanizmu i poznania naukowego w dokumentach Soboru Watykańskiego II.

Jeśli dziś Kościół w przerażeniu przed teoriami gender nie odpowie w zadowalający sposób na nowe samorozumienie kobiet, straci jeden ze swoich głównych punktów oparcia - kobiety!!

#### TH:

Wróćmy na moment do wspomnianej przez p. Piotra Drogi Synodalnej niemieckiego Kościoła. To rzeczywiście eksperyment, który jednak przynieść może więcej szkód niż pożytku. Bo w całym tym dialogu - jak zresztą, co może wydawać się szokujące, w dużej części Kościoła niemieckiego - zapomniano o ... JEZUSIE. To jest jak próba gaszenia ognia ... benzyną. We współczesnej teorii argumentacji mówi się o pewnym błędzie argumentowania, który nazwany został **barcing cat** (szczekający kot): błąd ten powstaje zawsze wtedy, gdy twierdzimy, że zaakceptujemy zasadę działania jakiejś instytucji pod warunkiem, że zmieni ona swe fundamentalne zasady tak, by nam odpowiadały. Jednak zmiana taka jest niemożliwa, ponieważ zasady te są fundamentalne dla tej instytucji i zrezygnowanie z nich oznaczałoby utratę sensu i działania tej instytucji (przykład: *Kościół powinien zaakceptować jako normalne akty homoseksualne, wtedy bym nie miał do niego zastrzeżeń*).

W całym tym - jak mówi Pan Piotr - zejściu biskupów włączających się w działania tego synodu "ze swoich nauczycielskich katedr" nie chodzi o naprawę Kościoła, ale o jego reformę w duchu liberalizmu. Po pierwsze biskupi ci nie schodzą **ze swoich katedr**, ale z **katedr Urzędu Nauczycielskiego Kościoła** - winni więc nauczać w duchu Chrystusa, a nie własnych poglądów, w których zapomniano już o Jezusie. To, że jeden czy drugi - nawet

wysoko postawiony - człowiek Kościoła sprzeniewierzył się nauce Kościoła nie oznacza, że nauka ta jest zła i naukę trzeba zmienić, ale trzeba zmienić postępowania i moralne funkcjonowanie ludzi Kościoła).

W ostatnim swoim wywiadzie dla Allgemeine Zeitung kardynał Kasper powiedział, iż „W adhortacji «Querida Amazonia» Papież pozostał całkowicie wierny sobie. Ci, którzy naprawdę go słuchali, zamiast tylko projektować na niego swoje pobożne życzenia, już dawno mogli to zauważyć” i dodał, iż Papież „jest reformatorem, ale nie liberalnym, lecz radykalnym; jest radykalnie ewangelicznym Papieżem w pierwotnym tego słowa znaczeniu”.

Któryś za nas cierpiał rany...

## **X. Jezus przybity do krzyża.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie*

**TH:**

Ta stacja jest dla mnie jest dla mnie wyrazem pewnego paradoksu - wszechmocy Boga absolutnie oddany w ręce człowieka. To jakiś niezwykły plan Boga ukazujący w tym oddaniu drogę człowiekowi: nie przemoc, nie agresja, nie moc i siła, ale pokora jest drogą przemiany świata. W 18 rozdziale Ewangelii wg św. Łk (a rozdział 18, podobnie jak 11, poświęcony jest modlitwie), w tym 18 rozdziale więc Jezus przytacza przypowieść o ubogiej wdowie, która szukała dla siebie ratunku u niesprawiedliwego sędziego, który, jak słyszymy: *Boga się nie bał, a z ludźmi się nie liczył*. Wreszcie - ponieważ wdowa owa naprzykrzała się nieustannie sędziemu, wreszcie wziął ją w obronę. *A Bóg* - kończy przypowieść Jezus - *czy nie weźmie w obronę tych swoich wybranych?*

Wdowa jest symbolem słabości: w kulturze semickiej kobieta ma tyle mocy, ilu ma mężczyzn przy sobie - gdyby miała męża, syna, synów, nie musiałaby uciekać się do niesprawiedliwego sędziego. Ale była kompletnie sama, bezsilna. To, do kogo się ucieka w tej przypowieści, jest przez Jezusa użytą figurą retoryczną, która ma stanowić przeciwstawienie sprawiedliwego i miłosiernego Boga wobec niesprawiedliwego sędziego. Jednak zasadniczy w tej przypowieści jest wątek zaufania i kryjącej się gdzieś w tle pokusy załatwienia sprawy innymi środkami. Największą naszą pokusą dzisiaj jest właśnie ta: spotykamy się z wielkimi trudnościami, więc załatwmy to naszymi środkami, siłą, mocą ludzkich rozwiązań.

Kościół jest mocny, jest bogaty, ale **SŁOWEM, SAKRAMENTAMI I WSPÓLNOTĄ ZGROMADZONĄ WOKÓŁ JEZUSA.**

Zobrazuję to pewną historią: kiedy papież Benedykt w swoich pierwszych wakacjach udał się do rezydencji letniej, zorganizował spotkanie dla kapłanów. W czasie dyskusji jeden z kapłanów zapytał: *Co robić, kiedy spada liczba kapłanów?* I po chwili nieśmiało dodał: *święcić żonatych mężczyzn?* Na co papież Benedykt zamyślił się na moment i odparł: *Dwie rzeczy: rozbudzać charyzmaty wśród świeckich, a księżą niech robią to, co do nich należy: co najmniej godzina adoracji i modlitwy myślniej dziennie oraz udzielanie sakramentów.* To pokorna recepta: oddać się w ręce Boga jak On pokornie oddał się w ręce człowieka w Eucharystii...

#### PD:

Zawsze byłem pod wielkim wrażeniem inteligentnego konserwatyzmu papieża Benedykta. Chcę zatem kontynuować tę myśl. Bo możemy rozszerzyć to pytanie o malejącą liczbę kapłanów i zapytać *Co robić, kiedy spada liczba chrześcijan w ogóle?*

Benedykt XVI mówi o chrześcijaństwie w Europie dzisiaj i jutro jako o mniejszości – która nie ma jednak popaść w mentalność getta, mniejszości zamkniętej, lecz ma być mniejszością kreatywną. Papież przypomina, że rzeczy wielkie i najlepszej jakości zawsze pochodziły od mniejszości. Nie bójmy się przyznać, że w większości spraw większość się myli. To, co nowe, co w prorocki sposób ożywiało świat religii, filozofii, nauki i sztuki, najczęściej z początku ledwo przebłyskiwało z popiołów dominujących przesądów i stereotypów. Spotykało się równie często najpierw z niezrozumieniem, odrzuceniem i prześladowaniem ze strony większości, a także często ze strony trzymających władzę.

Mniejszość nie może być kreatywna, jeśli jest zamknięta w sobie poprzez **strach**, a zwłaszcza gdy **rekompensuje sobie swój strach** i kompleks mniejszości przez apoteozę siebie samej i równocześnie demonizację swego otoczenia. Jest wtedy jak sól, która już nie soli, bo utraciła swój słony smak.

I tu jest aspekt przypowieści o soli: sól nie może stracić swego smaku! Chrześcijanie nie mogą stracić swojej tożsamości. Wartość i sens soli jest w jej zdolności solenia, przyczyniania się do lekkostrawności pokarmu, do zdrowia, do żywotności organizmu. Tożsamość chrześcijan spoczywa w ich misji skierowanej do wszystkich, w służbie na zewnątrz. Jeśli Kościół (i różne instytucje, nazywające siebie chrześcijańskimi, w tymi i POSZCZEGÓLNE EPISKOPATY) ma na względzie przede wszystkim swoje własne instytucjonalne interesy, a chrześcijanie troszczą się tylko o własną wspólnotę - są solą, która straciła swój smak i funkcję. Do niczego się już nie nadają.

Dlatego, księżu Tomaszu - w przeciwieństwie do Ciebie - z dużą nadzieją patrzę na inicjatywę Kościoła niemieckiego. Kibicuję jej i modłę się za nią

*Któryś za nas cierpiał rany*

### **XI. Jezus obiecuje swoje Królestwo żałującemu łotrowi.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie*

Stacja niesamowita i unikalna. Łotr, który w żadnej mierze NIE ZASŁUGIWAŁ na zbawienie - sam zresztą o tym mówi, dostępuje zbawienia - jest, że tak można by rzec, w tym samym klubie ludzi, którzy zginęli śmiercią męczeńską lub całe życie stawili na umartwieniach i modlitwie.

I nagle łaska - ZA KOMPLETNE DARMO.

Na tym właśnie polegała i polega nowość chrześcijaństwa. Łaska za darmo.

No dobrze, ale tam wisiał też ten drugi - taki sam! Tu właśnie jest chyba klucz do rozumienia tego, czym jest wiara. Wiara to ODPOWIEDŹ!! Odpowiedź Temu, który pierwszy wystosował zaproszenie. Odpowiedź skutkująca uczynkami, wypełnianiem przykazań, praktykami religijnymi, określoną moralnością itd.

Tak właśnie przejawia się różnica pomiędzy chrześcijaństwem a innymi religiami czy religią Starego Testamentu, gdzie stosunek między wiernymi a Bogiem jest rodzajem kontraktu handlowego. Wedle owej jurydycznej interpretacji Bóg przepisał człowiekowi pewną sumę powinności do wypełnienia i za sumienne ich wykonanie obiecał stosowne wynagrodzenie. Nie jest więc dziwne, że od pewnych powinności można się wykupić, zastępując je innymi i że w ogóle można się dokładnie rachować, targować z Bogiem, czy zgoła wynajdować kruczki prawne dla przechytrzenia kontrahenta oraz szukać dla siebie najkorzystniejszej interpretacji umowy, wyzyskując jej luki i dwuznaczności.

Miałem znajomego, który w piątki lubił sobie pojechać pociągiem do Gdyni - ot tak. W zasadzie nie ot tak - bo w podróży miał prawo do dyspensy od postu piątkowego i mógł zjeść mięsko.

Chrześcijaństwo odznacza się przede wszystkim ZNIESIENIEM JURYDYCZNEGO PORZĄDKU. Przymierze z Bogiem nie polega na systemie wzajemnych zobowiązań i roszczeń, jest swobodną więzią osobową, pozbawioną racji i uzasadnień; opiera się na zaufaniu, a nie na kontroli, na dobrej woli, nie na "wykazywaniu" się wobec zwierzchnika lub kontrahenta.

## TH

U podstaw chrześcijaństwa - to znowu myśl Benedykta XVI - nie stoi decyzja etyczna, ale spotkanie Osoby Jezusa Chrystusa, to z tego spotkania płynie sposób życia, moralność, który człowiek wierzący wybiera.

Utożsamienie religii z moralnością jest dużym uproszczeniem i w zasadzie jest jakimś cieniem autosoteriologii, czyli samozbawienia. Bo jeśli moje własne czyny, moja moralność ma mnie doprowadzić do zbawienia, to po co mi Jezus Chrystus, po co Zbawiciel?

Tymczasem na antypodach grzechu stoi nie moje własne postępowanie, nie cnota - ale łaska. Tylko łaska Chrystusa płynąca z Jego zbawczego czynu wyzwala mnie z grzechu i jego skutków. Cnota zaś, sprawność w czynieniu dobra, cała moja moralność - jest rzeczywiście jedynie odpowiedzią na darmo daną łaskę. Ale jak tu nie odpowiedzieć z radością na tak wielki dar?

Któryś za nas cierpiał rany...

## XII. Matka i umiłowany uczeń pod krzyżem Jezusa.

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie*

**TH:** Ta stacja uczy mnie dzisiaj czegoś, o czym często zapominamy. Któż lepiej nauczy miłości niż matka? Jezus spełnia na krzyżowej drodze tę miłość, której Mistrzynią była Mu na ziemi Maryja. Stąd komunia serc, stąd miłość aż do krzyża, do krwi.

Zjednoczenie Matki i Syna w cierpieniu opiera się na ogromnym szacunku. Maryja cierpi z Synem, chciałaby odjąć mu bólu, lecz szanuje prawo Syna do cierpienia. Godzi się z wolą Bożą, która przewidziała mękę i śmierć Jezusa dla zbawienia świata. Matka jest obecna przy cierpiącym Synu. W tej miłującej obecności dojrzewa owoc zbawienia.

Trudno zgodzić się na cierpienie kogoś bliskiego. Robimy wszystko, aby oddalić od niego ból. I tak trzeba. Bywają jednak cierpienia, do których każdy ma prawo, bo bez nich nie

dojrzeje, nie zrozumie, nie wzrośnie... Wtedy trzeba zgodzić się na nie i miłującą obecnością towarzyszyć cierpiącemu, aż dojrzeje w nim owoc zbawienia.

Człowiek dzisiaj chce za wszelką cenę - podkreślmy - za wszelką cenę uniknąć cierpienia, ale jeszcze bardziej (zwłaszcza rodzice wobec dzieci, matki wobec syn (k)ów chcą otoczyć takim kokonem miłości, który uniemożliwi najmniejsze nawet doświadczenie trudu czy cierpienia... A kiedy ono rzeczywiście przyjdzie, młody człowiek całkowicie się gubi...

Jezu, nie proszę byś mnie i moim bliskim ujął koniecznego cierpienia. Proszę o miłość, która wszystko przetrzyma.

**PD:**

Ująłbym to tak, że **wiara** Maryi i Jana doszła do samego kresu. Pod sam krzyż. Pytam się, czy także nasza wiara nie musi - podobnie jak nasz Pan - wiele wycierpieć, zostać ukrzyżowana, umrzeć - a dopiero potem "zmartwychwstać"?

Jej krzyżem jest głęboka ambiwalencja rzeczywistości, paradoksy, które przynosi życie, a które wymykają się systemom uproszczonych formułek, zakazów i nakazów - to jest owa skała, o którą często się rozbija. Czy jednak taki moment rozbicia nie może mieć podobnego sensu i skutku, jak rozłupanie skorupki orzecha - dzięki czemu dopiero wtedy możemy dotrzeć do jego jądra?

Wiara, która przechodzi przez ogień Krzyża - jak u Maryi i Jana - nie oglądając się za siebie, prawdopodobnie utraci wiele z tego, z czym była utożsamiana i do czego sama przywykła. Wiele ulegnie spaleniu. Jej nową dojrzałość jednak poznamy po tym, że nie będzie już występować w ZBROI - przybliży się raczej do owej "nagiej wiary", o której mówili mistycy; nie będzie agresywna i arogancka, ani niecierpliwa wobec innych. Tak, w porównaniu z wiarą WIELKĄ I MOCNĄ, może jawić się jako mała, niepozorna - **jak ziarnko gorczycy z przypowieści**.

*Któryś za nas cierpiął rany.*

### **XIII. Jezus umiera na krzyżu.**

*Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie*

No to dalej kontynuuję to rozważanie: CZY NASZA WIARA TEŻ NIE POWINNA CZASEM UMRZEĆ NA KRZYŻU?

Bo została przywalona różnymi naszymi ludzkimi sprawami - zbyt ludzkimi: naszymi wyobrażeniami, projekcjami, pragnieniami, oczekiwaniami, naszymi definicjami, teoriami,



światem naszych bajek, mitów, „łatwymi wierzeniami”. Być może nam to nie wystarcza - bo przecież nie może wystarczyć!! i wołamy: DAJ NAM WIĘCEJ WIARY.

A Chrystus mówi, że nasza wiara ma być właśnie jak ziarenko gorczycy. MA BYĆ MAŁA.

Mała wiara nie musi być jedynie owocem grzechu „niedowiarstwa”. W „małej wierze” może być czasem więcej prawdy niż w „wielkiej”. Być może o wielu „kwestiach religijnych” myśleliśmy zbyt pochopnie, że są Boże, ale one były ludzkie, aż nadto ludzkie – i dopiero kiedy zostaną radykalnie **umniejszone**, to co w nich naprawdę Boże, dojdzie do głosu. Liczne formy wiary, które wydają się wielkie i mocne, są w rzeczywistości jedynie ociężałe, zeskorpiałe i nadęte, są wielkie i mocne tylko pancierzem, za którym kryje się lęk

No to może faktycznie powinniśmy czasem naszej wierze pozwolić umrzeć na krzyżu. I kontynuując myśl księdza Tomasza: bo bywają cierpienia, do których każdy ma prawo, bo bez nich nie dojrzeje, nie zrozumie, nie wzrośnie...

#### TH:

Wróćmy na moment do klasyków. Czasami mam wrażenie, że zbyt łatwo pozbywamy się pomocy klasyków sądząc naiwnie, że ich czas przeminął, że to, co mówili, już nie na te czasy, że mądrość ich zbladła... Nic bardziej mylnego.

Tomasz z Akwinu I odwołując się zresztą do św. Augustyna), mawiał, iż na prawdziwą wiarę składają się trzy płaszczyzny:

1. Credere Deum - wierzę w boga, wierzę, że Bóg jest, że istnieje, że działa
2. Credere Deo - wierzę Bogu, ufam Mu, chociaż czasami ludzkie rozwiązania wydają mi się bliższe, bardziej sensowne, bardziej przystające do współczesnych uwarunkowań
3. Wreszcie credere IN Deum - wierzę w Bogu: to znaczy ciągle jestem w drodze wiary, ciągle się muszę nawracać, weryfikować, a czasami nawet całkowicie falsyfikować moje wyobrażenie Boga, zrezygnować z jakiejś formy ideolatrii, antropomorfizacji obrazu Boga...

Takie taka droga nie jest niczym wyjątkowym: spójrzmy na drogę apostołów, uczniów Jezusa: dramatyczna weryfikacja wyobrażenia Piotra o Mesjaszu: *Panie, niech Cię Bóg broni. nie przyjdzie to nigdy na Ciebie* (gdy Jezus mówił o swojej śmierci na Krzyżu) i słyszy twarde słowa: *Zejdź mi z oczy szatanie* (Mt 16, 21-27).; weryfikacja wyobrażenia synów Zebedeusza (Mt 20, 20): *Chcemy Panie [...] w Twoim Królestwie jeden po prawej, drugi po*

*lewej* - słyszą słowa Jezusa: *nie wasza to rzecz* (Jezus przyjmuje akt ich wiary, weryfikuje jednak jej treść).

Przykładów można mnożyć, ale nie o to chodzi. Jesteśmy w drodze wiary, stąd czasami trzeba, by wiara musiała przejść przez ciemność, aby wyszła mocniejsza i prawdziwsza.

#### **XIV. Jezus zdjęty z krzyża i złożony do grobu.**

##### **Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie!**

Kiedy czytam Ewangelie, kiedy uczestniczę w Drodze Krzyżowej, kiedy się modlę, kiedy odpowiadając MSzę świętą, zawsze towarzyszy mi jedna myśl: rozmawiam z Bogiem, o którym mogę powiedzieć, że mnie rozumie. Rozumie na ludzkim poziomie - nie tylko jak Ktoś, kto niczym widz w teatrze przygląda się mojemu życiu, ale jak Ktoś, Kto przeszedł przez doświadczenie podobne do mojego... Zna smak dzieciństwa, przyjaźni, miłości, zdrady, zmęczenia, osamotnienia, trwogi przed śmiercią... Przekonuję się o tym tak wyraźnie, kiedy widzę, jak Jego ciało składają do grobu. Wszedł w ludzki los, w ludzką historię w każdym wymiarze realności tego życia. Dlatego oczekiwanie na Zmartwychwstanie jest zawsze takie pełne nadziei - wiem, że śmierć nie jest ostatnim taktem mojego życia...

#### **PD**

Gdy jedna znana postać chrześcijaństwa zanika i odchodzi w przeszłość, być może pojawia się Jezus pod postacią cudzoziemców, uchodźców, nieznanymi pielgrzymów, pod postacią tych, którzy odnieśli rany.

Populiści uczą lud wołać: "Precz! Ukrzyżuj ich"

Cyniczni politycy wraz z Piłatem pytają: "Czym jest prawda? Przecież żyjemy w świecie postprawdy?"

Faryzeusz pyta: "Kim jest mój bliźni? Przecież to musi mieć jakąś granicę! Nie mogę wszystkich ludzi traktować, jak swoich bliźnich."

A Jezus to pytanie odwraca: Nie pytaj, kto jest twoim bliźnim, ale uczyni się bliskim każdemu, kto cię potrzebuje.

Na koniec miałem oczywiście przygotowaną piosenkę, jednak wczoraj zrezygnowałem z tego pomysłu -biorąc pod uwagę ten ciężki czas wojny, którego nie chcieliśmy. Mój koniec Drogi Krzyżowej będzie zamiast tego cytatem z "Władcy Pierścieni":

- Wolałbym, żeby się to nie zdarzyło akurat za mojego życia - powiedział Frodo.

- Ja także - odparł Gandalf. - Podobnie, jak wszyscy, którym wypadło żyć w takich czasach. Ale nie mamy na to wpływu. Od nas zależy jedynie użytek, jaki zechcemy zrobić z darowanych nam lat.

Dziękuję.